

Ryszard Machnikowski: Jałta – jej znaczenie geopolityczne z dzisiejszej perspektywy

Konferencja jałtańska od 75 lat jest symbolem domniemanej „zdrady Polski przez zachodnich sojuszników”. Jednak w lutym 1945 r. karty były już dawno rozdane, sprawy fundamentalne ustalone i jedynym zadaniem trójki ówczesnych światowych decydentów, którzy kolejny raz spotkali się w Jałcie, było już jedynie potwierdzenie dealów zawartych wcześniej i zatwierdzenie nowego porządku światowego, wyłaniającego się z gruzów drugiej wojny światowej – pisze Ryszard Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Era pospojałtańska?”.

Konferencja jałtańska od 75 lat jest symbolem domniemanej „zdrady Polski przez zachodnich sojuszników”. Nie będąc historykiem, w żadnym stopniu nie będę odnosić się poniżej do rzeczywistych wydarzeń, które miały wówczas miejsce, choć trudno nie zauważyć, że symbolem „zdrady” powinien być raczej Teheran niż Jałta. W lutym 1945 r. karty były już dawno rozdane, sprawy fundamentalne ustalone i jedynym zadaniem trójki ówczesnych światowych decydentów, którzy kolejny raz spotkali się w Jałcie, było już jedynie potwierdzenie dealów zawartych wcześniej i zatwierdzenie nowego porządku światowego, wyłaniającego się z gruzów drugiej wojny światowej.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Skoro jednak w świadomości ludzkiej to właśnie konferencja jałtańska, a nie teherańska zapadła tak głęboko w pamięć, trzeba to po prostu uznać, nie da się tu już niczego zmienić. Zatem dziś należy spojrzeć na „Jałtę” jako na wydarzenie symboliczne bardziej niż realne, słowo-skrót obrazujące przekonanie o sprzedaniu Polskich interesów w zamian za rosyjskie poparcie dla zamiarów państw Zachodnich. Jednak pojęcie zdrady ma sens, gdy dotyczy relacji międzyludzkich w skali mikro, w polityce występuje ono w określeniu „zdrada stanu”, opisującym skrajnie niepożądane zachowanie obywatela, współpracującego z przedstawicielami obcego państwa i działającego przeciwko fundamentalnym interesom państwa własnego. Można mieć poważne wątpliwości, czy stosowanie tego terminu do opisu relacji międzypaństwowych w skali międzynarodowej ma jakikolwiek sens. Porządek międzynarodowy jest „amoralny”, a podstawową powinnością państw wciąż jest ochrona ich fundamentalnych interesów („racji stanu”), a nie działanie w pełni zgodne z którymś z kodeksów etycznych. Wiemy to co najmniej od czasów Tukidydesa i upublicznienia jego „dialogu melijskiego”[1].

Asocjacja „zdrady jałtańskiej” z możliwą jej „recydywą” w czasach współczesnych jest dziś bardzo często używana w propagandzie, w tym także tej, która jest dystrybuowana przez ośrodki rosyjskie i prorosyjskie. „Lekcja” Jałty ma jakoby bezwzględnie nakazywać, by Polacy nie ufali swoim sojusznikom, gdyż są „niewierni” i w chwili poważnej próby „z pewnością” nas opuszczą tak jak kiedyś, ponownie

Asocjacja „zdrady jałtańskiej” z możliwą jej „recydywą” w czasach współczesnych jest dziś bardzo często używana w propagandzie, w tym także tej, która jest dystrybuowana przez ośrodki rosyjskie i prorosyjskie.

„sprzedając” Polskę Rosji. Oczywiście, truizmem jest, że jedynie rząd w Warszawie ma obowiązek dbać o interesy polskie, a wszystkie pozostałe rządy są zobowiązane do realizacji własnych, zatem jedynie wzmacnianie

zdolności własnego państwa, a nie bezkrytyczna wiara w to, że sojusznicy nigdy nas nie opuszczą, jest właściwym działaniem na rzecz suwerennego jego statusu. Jednakowoż rosyjska i prorosyjska narracja zbudowana na przykładzie „zdrady jałtańskiej” ma charakter perwersji, gdyż ma nieuchronnie prowadzić do wyciągnięcia „logicznego” wniosku, że należy już teraz samemu rzucić się Rosji w objęcia czyli ... zdradzić sojuszników i siebie, nie czekając na ową spodziewaną, rzekomo pewną, ale jednak wciąż przyszlą „zdradę Zachodu”? Narracja sugeruje, by jeszcze nieprzymuszonym już porzucić NATO, przejść na stronę Rosji, stanąć po jej stronie w strategicznej grze, którą prowadzi i pozwolić realizować jej interesy (kosztem własnych, o czym się już jednak nie wspomina). Zrealizowanie tego scenariusza sufłowanego ze wschodu pozwoliłoby Rosji w pełni bezkosztowo, przy wykorzystaniu niewyobrażalnej głupoty (albo zdrady) adwokatów takiego postępowania przejąć kontrolę nad znacznym terytorium i jego populacją oraz zasobami bez jednego wystrzału. Wprawdzie nie należy sądzić, by w Moskwie spodziewano się na serio realizacji takiego scenariusza, jednak z jakichś powodów propagandyści Kremla nieustannie taką „narrację” promują, licząc zapewne na

nieprzewidywalny rozwój wypadków pozwalający kiedyś wykorzystać wspomnianą wyżej niewyobrażalną głupotę. Jej rozprzestrzenianie nie jest przecież zbyt kosztowne.

Jedyna lekcja, jaka wypływa z analizy casusu „Jałty”, jest jednak taka, że sytuacja A.D. 2020 w najmniejszym stopniu nie przypomina tej sprzed 75 lat. Państwa zachodnie na początku 1945 r. realizowały swoje fundamentalne interesy, do których potrzebowały bliskiej współpracy z Rosją („ustabilizowanie” powojennej Europy, kontynuowanie wojny z Japonią do zwycięstwa). Ewentualna obrona suwerenności i niepodległości od nowa tworzonego na części ziem polskich państwa, o którym wtedy wiadomo już było na pewno, że będzie miało charakter komunistyczny na wzór ZSRR, nie wchodziła w grę. Jeśli już, to o wiele bardziej dwuznaczne były układy zawarte przez naszych ówczesnych sojuszników w Teheranie dwa lata wcześniej. Wtedy sytuacja była znacznie mniej czytelna niż u schyłku zimy roku 1945, gdy było już w pełni oczywiste, że Armia Czerwona niedługo dojdzie do Berlina. W żadnym stopniu nie usprawiedliwiam ówczesnego prezydenta USA i premiera Zjednoczonego Królestwa, ale nierealistycznym byłoby oczekiwanie, że te dwa państwa rozpoczną wojnę z państwem Stalina, w celu wyzwolenia Polski i pozostałych krajów zajmowanych przez Armię Czerwoną. Wyzwolenie naszego kraju spod sowieckiego panowania w inny sposób nie było możliwe. Sytuacja u schyłku drugiej wojny światowej postawiła sowiecką Rosję w znakomitym położeniu – rodziło się wówczas faktyczne drugie supermocarstwo, będące w stanie współkształtować tworzący się nowy ład powojenny. Sowiety były wtedy w pełni gotowe i przygotowane do dalszych podbojów terytorialnych, zaborów i zniewalania kolejnych narodów, tak więc Zachód nie miał realnej możliwości, by nie dać na to przyzwolenia.

Tak sytuacja wyglądała w 1945 r. ale w najmniejszym nawet stopniu nie wygląda tak dzisiaj. Putinowskiej Rosji nie można porównywać z Rosją Stalina. Dziś jest to kraj, którego władze usilnie starają się przekonać zarówno własne elity, jak i ludność, że wciąż jest światowym supermocarstwem, gdy realnie ma status co najwyżej mocarstwa regionalnego, a region ten obejmuje co najwyżej dawne republiki sowieckie, nawet bez państw bałtyckich. Nie jest też głównym źródłem potężnej ideologii, mieszającej w głowach wielu ludziom na całym świecie – w istocie putinowski reżim, w odróżnieniu od stalinowskiego, ma nawet problemy z pełną kontrolą ludności własnej. Ekonomicznie współczesna Rosja jest, co paradoksalne, także znacznie słabsza niż w czasach Jałty. Z uporem maniaka władze Rosji rozwijają (lub deklarują, że rozwijają) ofensywne typy broni, które umożliwiają zniszczenie wszelkiego życia na Ziemi, ale których użyteczność w warunkach dzisiejszych konfrontacji zbrojnych jest ograniczona. Rosyjska „potęga” władna jest dziś dokonać „rozszerzonego samobójstwa” w paroksyzmie ostatniej wojny, jaką stoczyłaby ludzkość, co zdaje się niektórym szalenie imponować, ale na tym jej wpływ się kończy. Wiedzą o tym zarówno jej decydenci, jak i liderzy innych państw.

Trudno wyobrazić sobie, by na ziemiach polskich znalazła się „wyzwolicielska” armia rosyjska w innej postaci niż Chór Aleksandrowa, oklaskiwany przez polską widownię.

Także wpływ Rosji na bieg spraw polskich, na szczęście, od końca XX wieku stale i systematycznie maleje. Trudno wyobrazić sobie, by na ziemiach polskich znalazła się

„wyzwolicielecka” armia rosyjska w innej postaci niż Chór Aleksandrowa, oklaskiwany przez polską widownię. Mimo tej zasadniczej odmienności sytuacji strategicznej w roku 2020 w porównaniu z rokiem 1945 często szermuje się argumentem, że nasz główny (jeśli nie jedyny) zachodni sojusznik, czyli USA już w nieodległej przyszłości stanie do pełnoskalowej konfrontacji z Chinami w starciu o globalne przywództwo i wówczas bezwzględnie będzie potrzebował wsparcia Rosji, by sobie z tym przeciwnikiem poradzić. A wtedy Rosja zażąda „zapłaty” za tę bliżej nieokreśloną „pomoc” w postaci zwrotu „nabytych” przez nią w latach 1944 – 1945 ziem polskich, na co Amerykanie będą musieli przystać, tak jak zrobili to F. D. Roosevelt i Churchill.

By jednak mogło dojść do takiej ostatecznej konfrontacji USA z Chinami, muszą minąć (co najmniej dwie) dekady – Chiny w obecnej chwili są po prostu wciąż o wiele słabsze militarnie od USA, ich pozycja strategiczna (jako mocarstwa lądowego) jest również o wiele gorsza, zatem obecnie zwyczajnie nie mogą rzucić wyzwania Ameryce w obszarze militarnym na skalę globalną. A w ciągu tych dwóch dekad reżim putinowski z pewnością zniknie (nie da się zmienić daty urodzenia), a jeśli nawet nie, to przekształci się w XXI wieczny klon epoki późnego Breżniewa, z wszystkimi tego negatywnymi dla Rosji konsekwencjami. Jakie deale Zachód zaproponuje Rosji po odejściu tego przywódcy, tego nie wiemy, ale wiemy, że pozycja Rosji nie będzie wtedy w tym układzie silniejsza, lecz słabsza i nie bardzo wiadomo, czemu mogłaby za swoje bliżej nieokreślone przysługi w powstrzymaniu Chińczyków żądać akurat kontroli nad terytorium Polski. O wiele bardziej prawdopodobne jest natomiast, że w najbliższej przyszłości Rosja zacieśniać będzie sojusz z Chinami (jako słabszy partner), Iranem i być może Turcją i że ten sojusz państw autorytarnych będzie wywoływać rosnącą irytację i zniecierpliwienie w

Waszyngtonie, niezależnie od tego jaka ekipa zainstaluje się w Białym Domu. Zatem do tej kolejnej, jakoby „nieuchronnej zdrady” Polski przez Zachód najzwyczajniej nie musi dojść.

Czemu, w 75 lat po „jałtańskiej zdradzie” zachodnich sojuszników, oddających Polskę pod panowanie Rosji, Polska miałaby już teraz, bez stawienia jakiegokolwiek oporu, natychmiast ich porzucić, skoro ani w tej chwili, ani w dającej się przewidzieć przyszłości Rosja nie jest i nie będzie zdolna do tego, by sama takie panowanie narzucić? Mroczne widma przeszłości nie powinny przesłaniać nam obrazu sytuacji w teraźniejszości.

Ryszard Machlinkowski

[1] Ateńczycy: „Nie będziemy tutaj wygłaszać długich i nie wzbudzających wiary przemówień ani opowiadać pięknie o tym, że panowanie słusznie nam się należy, gdyż pokonaliśmy Persów, albo o tym, że zaatakowaliśmy was, ponieważ nas skrzywdziliście. Lecz i was ze swej strony prosimy: nie myślcie, że przekonacie nas twierdząc, że jako lacedemońscy koloniści nie mogliście się przyłączyć do naszej wyprawy albo że nie wyrządziliście nam żadnej krzywdy, lecz starajcie się osiągnąć to, co według naszego obopólnego przekonania istotnie leży w granicach możliwości. Przecież jak wy tak i my wiemy doskonale, że sprawiedliwość w ludzkich stosunkach jest tylko wtedy momentem rozstrzygającym, jeśli po obu stronach równe siły mogą ją

zagwarantować; jeśli zaś idzie o zakres możliwości, to silniejsi osiągają swe cele, a słabsi ustępują.” Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Czytelnik, Warszawa 1988, str. 337



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego